1845. Nr 10. ROK 4.

Redaktor główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

OD WYDAWCY.

Zaczynając Cztérnasty tom pisma naszego, mamy zamiar czytającéj powszechności polskiéj, niejakiś rodzaj sprawozdania podać.

Przegląd Naukowy zaczął wychodzić wtedy (1842), gdy w saméj Warszawie ilość pism czasowych przechodziła liczbę 30. — Śród takiego spółzawodnictwa, tym, co pragnęli tylko dążeń postępowych i podniesienia się piśmiennictwa krajowego, niemiłém było patrzéć, jak w 1841 r. 12 pism upadło. — Nie świetne zaiste nadal rościć przychodziło nadzieje. Należało się tylko uzbroić w bezinteressowność prawdziwą i rzeczywistą miłość ogółu, aby wystąpić z małemi siłami w szranki redaktorskie, w których oprócz

pism zawiązujących się massami, – była jeszcze taka massa pism innych (dochodząca 32).

W piérwszym roku, Przegląd, pragnąc odpowiedziéć swéj nazwie, a raczéj epitetowi Naukowy, chciał zapoznać powszechność polską z filozofiją spółczesną. Dla tego, oprócz kilku cięższych artykułów, umieścił *Rys rozwinięcia się pojęć filozoficznych* w narodzie, najbardziéj tę gałąź umiejętności wyższych uprawiającym. Zakończył te rzuty, *stanowiskiem twórczości* czyli *filozofiją samorodną polską*. Jeżeli styl i tok wyrażania się, nie był jeszcze dla wielu zrozumiały, to kilka ostatnich artykułów, sowicie wynagrodziło niedostatek przeszłości. Rzecz filozoficzna o urzeczywiszczaniu się ducha, p. t. *Myśl, Słowo, Czyn*, umyślnie dla Przeglądu przez jednego z najpiérwszych filozofów polskich napisana jasno, wzniośle, pociągająco — i kilka artykułów znakomitego autora *Filozofii ekonomii materijalnéj ludzkiego społeczeństwa*, były koroną téj nauki, któréj uprawa i podniesienie na wyższy stopień, pokazuje się, że nie jest dla większości ogółu naszego *jeszcze* przeznaczoną.

Za to w dziedzinie dziejów, Przegląd starał się o wybór najlepszych i najbardziéj nas obchodzących przedmiotów. Oprócz *posłannictwa dziejowego narodów*, skreślonego jedném z piór najznamienitszych, pismo nasze umieściło Historiją marynarki polskiéj (przedmiot prawie dotąd nietknięty) i Dzieje artyleryi polskiéj. Oprócz tego, Rzut oka na miasta w Polsce, przez Jędrzeja Moraczewskiego, — o zwycięztwie pod Grünwaldem i Tannenbergiem, — o miejscowości bitwy pod Wiedniem i wiele innych monografij, których tu wyliczać nie będziemy.

W zakresie *nauk czystych* i *stosowanych*, przebiegło pismo nasze historiją jeografii, dzieje chemii, rys encyklopedii i metodologii prawa, znaczenie mnemoniki w pedagogice i wiele innych.

W oddziale ekonomii politycznéj, gospodarstwa i przemysłu, Przegląd starał się o artykuły ludzi tylko *praktycznych*, którzyby sami mając posiadłości ziemskie, ze znawstwem o tym przedmiocie wynurzali swe zdania. Stąd ich pisma nie były czczemi teori-

jami ludzi siedzących tylko z piórem przy stoliku, ale prawdą pochodzącą od mężów znających ziemię, lud i potrzeby ogółu. Takim jest piszący w Przeglądzie, b. professor ekonomii politycznéj dziś rolnik; takim jest pisarz o *produkcyi krajowéj*, autor filozofii ekonomii materijalnéj ludzkiego społeczeństwa, posiadacz dóbr ziemskich w kraju, o którym pisał; takim jest ziemianin K., autor rozpraw o oczynszowaniu, i t. d. To téż żadne pismo nie umieściło tylu i takich roztrząsań ze względu na usamowolnienie włościan, ile Przegląd.

W przedmiocie literatury, drammatu i umnictwa, nie przestarzałe wyobrażenia, ale myśl młodą i nową, świetnie urzeczywistnianą przez młode talenta, podawać usiłowaliśmy. Pragnieniem było redakcyi zbić to mniemanie, że niwa poezii odłogiem u nas leży. Nie chwasty, ale najwznioślejszémi kwiaty, tchnącémi całym urokiem świéżości, barwy i woni, — nie spróchniałemi formy ubiegłych czasów, lecz postępowemi utworami pełnemi nadziei i miłości, lutnią porywającą oddanémi, starali się zawsze jak najgoręcéj piszący w Przeglądzie poeci; zapełniać stronice tego pisma, które wzięło za godło: „Młodości! ty nad poziomy wylatuj!” i t. d.

W zdaniu o dziełach i pisarzach, nie trzymaliśmy się mniemań półśrodkowych, a tém-bardziéj ujemnych. Z całą bezwzględnością i prawdą, nie bacząc na imiona ani godności, rozbiéraliśmy rzeczy, nawet najdrażliwsze, widząc je takiémi jak były, a przynajmniéj niedobiérając ile możności, żadnych szkieł, choćby jak najczystszych. Odrzucaliśmy tém bardziéj pryzmę i mikroskopy, któreby nam przedmioty otaczały bądź jakowemiś kolorami świetności i blasku, bądź rzecz samą zwiększającémi. Jeżeliśmy czasem czego dojrzéć nie mogli, to raczéj niedostatkowi wszelkich pomocniczych narzędzi, a nie chęciom przypisaćby wypadało. Nie wdając się w żadne stronnictwa, dążąc tylko prostą drogą do prawdy, postępu i bezwzględności, tak samo jak i dawniéj, zmieniliśmy *dziś* tylko wewnętrzny skład pisma. Zamiast umieszczania bezbarwnych i eklektycznych artykułów, lub zamiast

drukowania przedmiotów, które wydane 50 lat piérwéj, albo później, jednostajnéj, materijałowéj tylko lub zbiorowéj są wartości, usiłowaliśmy wejść w ducha i stanowisko *czasowości*. Ponieważ czytelnikom pism naukowych, głównie chodzi o to, aby wiedzieli co się dzieje teraz na świecie literackim? — postanowiła przeto redakcija umieszczać jak najbezstronniejsze, o ile tylko być może, Przeglądy wszystkiego, co tylko się zjawia w dziedzinie przez nas objętéj. Aby tego dobrze dopełnić, Redakcija nietylko pozapewniała sobie spółpracowników, ale nadto postanowiła umieścić *przez* jednego z *najpiérwszych naszych historyków i literatów*, **Rozwój zasad umysłu polskiego w piśmiennictwie.**

Obok rozbiorów najświéższych, zawsze zamiarem było Redakcyi, dać krótkie wyobrażenie o *całéj* literaturze polskiéj. Zapewniwszy sobie w tym, jak i w innych względach, pomoc takich umysłów i takich pisarzy jak autor filozofii ekonomii materjalnéj ludzkiego społeczeństwa i Jemu podobni, — Przegląd sądzi, że na kolei postępowych i bezwzględnych zasad, zawsze znajdzie spółczucie, mimo-to, że się nie zjawił w owéj epoce, kiedy massowe tworzyły się pisma. Unikając wszelkich koteryj, może pismo nasze zapewnić, iż nigdy od swoich zasad, ducha i jednobarwności nie odstąpi.

Epoka

KONARSKIEGO, KRASICKIEGO I FRANCUSZCZYZNY (*).

Koniec XVIII wieku zamknął księgę dziejów starożytnéj Polski, duch jéj téż przygasł, strój poważny, jak obyczaje wzgardzone, język skalany. Ostatni lat dziesiątek, stanowił tu epokę: w idące po nim lata, życie domowe, jak i siedziby staropolskie, uległy nagłéj i gwałtownéj zmianie. Ci, którzy pozostali wierni pamięci ojców, patrzyli dziwném okiem na przemiany niespodziewane; sąsiad sąsiada bliskiego nie poznawał, gdy z poważnéj szaty wyzuty, we fraku, w peruce, z harbajtlem, pozdrawiał na wpół z francuska pana brata wąsatego z podgoloną czupryną, w kontuszu i żupanie. Zaczęło być wstydem szanować zwyczaje, mowę i ubiór ojców. W kusym stroju, w podrygach śmiesznych, stracili powagę i swobodę w każdém poruszeniu, w każdém stąpieniu, przy-

(*) Mamy zamiar umieścić w Przeglądzie *Rozwój umysłu polskiego w piśmiennictwie*, gdzie się przebiegną całe dzieje literatury naszéj. Wiszniewski, nie doszedł jeszcze do czasów obecnych. Aby zaś pokazać jak inni pisarze, zwłaszcza bliższe nas wypadki oceniają, z miłą chęcią, dla samego porównania treści przez czytelników, umieszczamy, łaskawie (wprost nam) nadesłany artykuł od p. Kaz. W. Wojcickiego. (P. R.)

należną długiéj szacie. Ręka, nawykła często imać za szablę, spoczywała w kieszeni: już nie pogładziła czupryny, nie pokręcała sumiastego wąsa. Do wzniosłéj, topolowéj, wysmukłéj postawy. pas ściskający biodra, kształtu dodawał, teraz frak obszerny z długą na brzuch kamizelą, ramiona ściągnął i całą postać przygiął. Miejsce rogatywki, którą w tańcu stary polonus na rękojeści szabli zawiészał, lub podkładał pod białą dłoń damy, zajął trójgraniasty kapelusz, który nigdy na głowie nie siedział, ale trzymać go musiano w ręku lub pod pachą. W wielkiém święcie tak pludrzasto wystrojona szlachta, przypinała szpadki z rękojeściami porcelanowemi, które do żadnego użytku ani wygody nie służyły nawet. Jan Sobieski, chodził po polsku; Stanisław August dla okazania w całym blasku swych wdzięków, za wyjednaniem sobie świadectwa aż XII lekarzy, że podgolenie głowy, zagrażało jego zdrowiu, koronował się we fryzurze i w hiszpańskim stroju. Mała rzecz, na pozór, ubior, a jednakże zrzucenie żupana, wykopało mogiłę wszystkim staropolskim cnotom i sprawdziły się słowa A. M. Fredry: „Kto się z wierzchu oblóczy w cudzoziem„ca, musi wewnątrz wyzuć Polaka" (*). Przyszła zniewaga przeszłości, dla przyszłości, nie wiele rokująca nadziei. Wybrani stali ze zwieszoną głową, smutni jak te olbrzymie wieże starożytnych zamków. patrząc razem z niemi na zniszczenie w około świetności i blasku staréj sławy.

W tym szale żyjącego wówczas pokolenia, i cała starodawna Polska zmieniła swą postać: ale tu przeważniejsze nad modę wpłynęły powody.

Dwa napady Szwedzkie, Karola Gustawa i Karola XII, powaliły w gruzy najpiękniejsze zamki i miasta nasze. Ale Gustaw mniéj miał szlachetności od Karola, gdyż cała jego wyprawa na Polskę, nosi na sobie piętno rozbójnicze, nie rycerskie. Prawda, że obadwa palili dwory i zamki — ale Karol mściwą ręką sięgał przeciwników tylko swoich, szedł na przebój daléj ku mroźnéj

---

(*) Przysłowia mów potocznych.

Połtawie, w szale wojowniczym, chcąc na tronie Leszczyńskiego utrzymać i złamać potęgę sprzymierzeńca Augusta II: Gustaw wygnawszy na obcą ziemię Jana Kazimierza, chciał sam osiąść tron Wazów, i dla zjednania serc nowych poddanych, łupił ołtarze, rabował po dworach szlachty, wysadzał w powietrze zamki i mury miast. Nie dość mu było, duchowo naród dobijał, zabiérał zbrojną ręką najdroższe pomniki dziejów i literatury w księgach i rękopismach i po Wiśle spławiał do Szwecyi. Gdy krwią zlał mury Warszawy, gdy je potém wysadzał minami, zemsta najezdnika usłużyła wzrostowi miasta, bo stary gród (Stare-Miasto) piérwszy zawiązek Warszawy, oddzielny i skurczony w warownych murach, prędzéj się złączył ze swemi przedmieściami, aby niedługo jednę z niémi stanowił całość. — Karola XII, mroźna północ skruszyła oręż zwycięzki; Gustawa dumę Bóg upokorzył, a z potęgi pośmiewisko zacząwszy pod murami sławnéj Częstochowy, pasł odtąd jego oczy klęską po klęsce, pierzchającémi chorągwiami Szwecyi, co w szalonéj trwodze z zajęczym strachem biegły na pokłady okrętów.

Napady Szwedów, zostawiły pamiętne wiekom następnym krwawe ślady w obliczu Polski. Nie ma żaden mocarz skarbów, któremiby zdołał to zniszczenie zatrzéć i powrócić do dawnéj XVI wieku postaci. Jeden zamek, (a secinami wznosiły dumne czoła), chcąc wrócić mu dawną świétność, pożarłby roczne dochody nie małego królestwa. Gdzie dziś wędrownik, zaledwie pieszo przedrzéć się może, tam zbudowane znajduje zamki i gmachy z ciosu i cegły, odległe od rzek spławnych i podziwiać musi ogromne nakłady, w sprowadzeniu samych materijałów budowy. Cóż mówić o bogactwach i świetności wewnątrz wspaniałych komnat; o tém życiu i gwarze, jakim, gród teraz w rumowiskach, oddychał dawniéj, gdy czeredy rycerstwa, dworzan, sąsiadów, napełniały obszerne gmachy, gdzie przy stołach w podkowę ucztowały codziennie roje szlachty, przy melodii osadnéj kapeli. Wędrowni *Rybałci*, dążyli do tych zamków, szukali ich baszt wyniosłych chciwemi oczyma, by w komnacie godowéj odśpiéwawszy

pieśń wesela, czy z dziejów dawnych narodu, lub świéżych zwycięstw, ku chwale domowych bohatérów, otrzymać nie skąpą nagrodę, w czas po drodze wygodny i strawę przy puharze sytną. — Tu *Serb* wędrowny ze swoją *cytarą* i skrzypicami, i rodzeni na téj ziemi *dudarze* i *lirnicy*, spieszyli chętnie w mury tych zamków, aby dostojne państwo i koła rycerzy i dworskiéj szlachty zabawić, pewni sutéj nagrody. Razem z nimi wchodziła tu banda *Cyganów* z uczonym niedźwiedziem, ze swémi wróżkami, aby bawić czeladź zamkową, za wróżby wyłudzić grosze od ciekawych przyszłości. Zamki to wszystko przyjmowały w swoje mury, panowie darzyli i raczyli hojnie.

Też same czeredy, nie opuszczały i skromniejszych drewnianych dworów szlacheckich; a któż ich liczbę teraz określi, gdy je wszystkie pożogi wojenne w popiół zetliły? Nie lubiła szlachta dworów murować, bo wiele zachodu i pracy kosztowały, a miała to w swéj duszy, że każdą chęć, każdą myśl, rada zawsze skoro w *czyn* wprowadzić. Ta to skorość, chyżość czynu, za błyskiem myśli, nie mało w charakterze wydatnieje. Ztąd pociąg do zbytku, który chwilowéj dogadzał chęci błyszczenia, ztąd owa śmiałość w boju, bo gdy serce zemstą wre, ręka czynem ją dopełnia: ztąd zapalczywość w uniesieniu, w sporze z sąsiadem o swoje kopce; ztąd owa chęć przyjacielska do spełniania puharów, na zaklęcie miłe sercu: *pij! albo się bij!* staropolskiéj gościnności wykrzyk, na niechętnego towarzysza błogosławionéj wesołością uczty. — Ztąd, owe w łowach szalonéj odwagi wyskoki, czy na oszczep osadzić kudłatego niedźwiedzia, czy z ostrym kordelasem dosiadać grzbietu w skokach rozhukanego odyńca.

Tak gorącéj krwi szlachcic, nie miał zimnéj cierpliwości, by lat kilka czekać na budowę owocu swojego, on co potrzebował co rychléj mieć dach (zaprawdę najmniéj dla siebie) na zachowywanie zbroi polerowanéj, skrzyni na sokoły, jastrzębie, rarogi i drzemliki, stołu na przyjęcie panów sąsiadów i braci, i komina, na którym całą jesień i zimę, z połową niemal wiosny, buchał płomień jasny i ciepły: miałże cegłę Toruńską, sławną przysło-

wiem (*) spławiać po Wiśle, wapno z krakowskiéj ziemi, gdy we własném gnieździe miał wszystko do budowy na zawołaniu. Oto zwalił toporem szumiące od wieków rosochate dęby, wysmukłe modrzewie, których wierzchołka bez spadnienia czapki nie dojrzałeś, smolne jodły lub sosnę, i z nich gotowe domostwo; zrzęty snop na swojém polu, dał pokrycie, a ściany kroplami żywicy błyszczące, oświetlone ogniskiem komina, odbijały to prostych serc, pieśni nabożne; to gwar wesołéj drużyny towarzyszów puhara, szabli i łowów; to wykrzyki ochoty radośnéj.

Zniknęły takie dwory z przed oczu naszych, bo je łatwo zpopielał pożar i czas gniótł w ziemię, trawiąc starości próchném; zamki tylko, choć w ruinach, zwaliskami smutnémi przypominają swój byt wspaniały na naszéj ziemi.

To zewnętrzna była strona, a jakaż duchowa? —

Okres dziejów literatury polskiéj, poczynający się od r. 1750 w większéj połowie panowania Augusta III, zastaje jeszcze wychowanie młodzieży w ręku Jezuitów; kwitną ich zakony, nieprzeczuwając nawet, że piorun Watykanu, wkrótce ich potęgę zdruzgocze, aby odetchnęła swobodnie ludzkość, a prawdziwa oświata przejęła ziemię naszą. Okres ten zastaje massę szlachty, nasiąkłą wychowaniem Jezuitów, fanatyczną, ciemną, służalczą znikczemniałym magnatom, któréj nie godne przysłowie, było normą życia, aby każdy z młodéj szlachty *„trzymał się choć klamki dworskiéj.”* Szlachcic dla syna nowo-narodzonego nie widział innéj przyszłości, nie pragnął innéj, jak żeby wyciérał *pańskie* ławy. Panowie zepsuci, przedajni, krajem swoim frymarczący, durzyli popularnością szlachtę, rozpajali ją na swoich dworach. Zawołani pijacy, czy magnaci, czy szlachta, używali sławy! Szlachta gnębiła ród kmiecy, a podliła się przed panami: panowie odzierali chłopków, a za pieniądze służyli temu, co lepiéj zapłacił. —

(*) „Zbladł jak cegła Toruńska” (t. j. *upiekł raka*, zaczerwieniał na twarzy).

Król był tylko w obec silnych magnatów, figurą dla formy: prawa milczały na możnych, bo sprzedajność trybunałów była znaną. — August III przez lat 30 swego panowania utrzymywał pokój pod najniecniejszemi warunkami. Jeżeli przybył do Warszawy, to polował, strzelał psy w ogrodzie Saskim, co szczególniéj lubił i otworzył teatr niemiecki darmo dla publiczności. Ale pomimo tego, pustki były w teatrze, bo polacy nie lubili nigdy *figlów niemieckich* jak wyrażali sami.

Przecież w ciągu tych smutnych lat panowania ostatniego Sasa, zjawia się mąż znakomity, który obudził naród ze snu ciemnoty i był zwiastunem postępowego życia, Stanisław Konarski, pijar, urodzony roku 1700, zmarły w 1773 r., z klasztornéj celi swego zakonu, dopełnił wielkiéj reformy. Stanowi on u nas i we względzie politycznym i naukowym epokę, już to przez pisma swoje *o poprawie błędów w krasomowstwie*, *o skutecznym rad sposobie*, już przez stosowniejsze urządzenie zgromadzenia Pijarów.

Założył on *Collegium nobilium*, gdzie wychowywano młodzież magnacką i bogatszéj szlachty. Wyborna to była myśl Konarskiego zwabiać z tych domów młode pokolenie, które rozlewały zepsucie na cały naród: i leczyć złe w samém gniezdzie złego. — Chcąc postępu, trzeba burzyć co stare i spróchniałe, rozumiał to mąż wielki: aby obalić potęgę Jezuitów, alwara, i ich bożyszcze, ciemnotę fanatyczną; musiał postawić wzór świéższy, piękniejszy, w duchu swego czasu udatniejszy: tym był język i literatura francuska. Nie obwiniajmy pospieszno Konarskiego, że on zaszczepił francuszczyznę, już z nią się naród oznajomił, otarł, od królowów polskich francuskiego rodu, od czasow Leszczyńskiego więcéj jeszcze. Sam Konarski nie mógł innego wyboru uczynić, nie miał gdzie-indziéj szukać wzoru; to mu tylko wskazywała potrzeba czasu. Myśl rodowéj literatury spała jeszcze w grobie, nikt o niéj nie śnił nawet.

Jak Konarski uświetnił panowanie Augusta III i przygotował naród do zmian w pojęciach politycznych i literackich, tak zasłu-

guje na wspomnienie piękne, niewiasta polska, Elżbiéta Drużbacka, najlepiéj po polsku pisząca, jedyny poeta tych czasów; i założenie ogromnéj biblioteki przez Załuskich.

Stanisław Poniatowski objął panowanie r. 1764, bezuważni, ocucenie z letargu narodu przez Konarskiego, jemu chcieli przypisać i nazwali to epoką Stanisława Augusta. Zaprawdę przecież Poniatowski, tak w tém gra małą rolę, że sam powinien miéć sobie za zaszczyt, że go los przyjazny wtedy na tron powołał.

Ci z uczonych pisarzy i poetów, którzy na zawsze pozostaną chlubą tego okresu: Krasicki Karpiński, Kniaźnin. Węgierski, nic z łask Poniatowskiego nie korzystali. Wielki talentem, nikczemny charakterem pochlebca Potockich. Stanisław Trembecki był szambelanem króla, brał od niego pensiję, ale większą zkąd-inąd, nie doznawał przecież i on osobliwszych łask Stanisława Augusta (*). Jednego Naruszewicza obsypywał król swemi względami, bo umiał się do nikczemności o nie przypominać, pochlebiać i łasić: Stanisławowi Augustowi zawdzięczyć musimy historiją narodu polskiego, którą Naruszewicz skreślił pod opieką króla, i w niéj się okazał pisarzem godnym wdzięcznéj pamięci od dalekiéj potomności. — Poniatowski czy trafem szczęśliwym, czy natchnieniem wiedziony, wybrawszy Naruszewicza do spełnienia pięknéj myśli, znalazł w nim wszystkie przymioty wielkiego historyka. — Nad to, Stanisław August więcéj nie zajmował się literaturą ojczystą nie mógł nadać jéj kierunku, bo się na tém nie znał, bo sam pisać nie umiał po polsku, i ważniejsze swoje uwagi i rozprawy po francusku kreślił (**) Zgromadzenia tygodniowe uczonych przy

---

(*) Małą próbkę pochlebstwa Trembeckiego podamy. Stanisław miał faworyta szpica, którego zwał *Kiopkiem*; poeta opisał jego przymioty i *portret* i kończy tak w porównaniu przywiązania psiego do swoich uczuć: „Mójże-to obraz, czy pieska?”

(**) Poniatowski zostawił prócz listów, wiele uwag swoich nad położeniem Polski i stosunkami z sąsiedniemi państwami po francusku; w tych zaś listach jakie pisał po polsku, najgorszy język i składnia nie polska.

stole królewskim, gdzie wedle dowcipnego skreślenia Węgierskiego:

„A uczone obiady? znasz-to może imie,
Gdzie połowa nie gada, a połowa drzymie:
W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa
Dowcipu, wiadomości, i wina, i mięsa."

nie były niczém więcéj, jak chwilą rozrywki dla samego króla; tam bowiem ani oświata, ani literatura, nic nie zyskiwały.

Ktoś powiedział, że on był stworzony na magnata, bo lubił sztuki piękne: zaprzeczamy temu uroczyście: nie miał on duszy prawdziwego pana polskiego, u którego przedewszystkiém była w sercu odwaga, bo Stanisław był więcéj jak niewiasta bojaźliwy, a w całém panowaniu okazał do zadziwienia brak duszy i determinacyi.

Nikczemne pochlebstwo, pełzając po progach komnat zamkowych, nazywało Stanisławą wskrzesicielem nauk i oświaty: a najnieszczęśliwszą epokę dla dziejów, epoką *złotą* literatury.— Jakaż różnica od owéj prawdziwie *złotéj* XVI wieku! Tam był naród potężny, szanowany w sąsiedztwie; używając pokoju, jaki nadaje powaga siłą nadana; wyrabiał z siebie literaturę, prawda, mając wzory w rzymskiéj i włoskiéj: ale często wziąwszy myśl tylko co do planu, tworzyli pisarze oryginalne dzieła. Tak zostały nam w pamiątce: *Dworzanin* Górnickiego, Kroniki, satyry, historyczna poezija, treny Kochanowskiego na śmierć Urszuli i Sobótki: niewspominając już zupełnie oryginalnego, 'polskiego pisarza Reja. Od morza Czarnego do Baltyku, rozpiérała swe graniczne kopce, stara Polska — potężna, jako wielkie państwo, silna ciałem, silna i potęgą duchową, którą napiętnowała literaturę XVI wieku.

A cóż-to teraz była za-*epoka* złota, w któréj najpiérwsi pisarze, dla uciechy dworu, niechlujne śpiéwali pieśni. Naruszewicz szumny wiersz naginał do plugawych erotyków: pomagał mu nieco Węgierski, a wszystkich przeszedł Trembecki, człowiek może

z największym, najprawdziwszym talentem poetyckim, a który całą zdolność swoję; potęgę językową, zhańbił nie tylko nikczemném pochlebstwem, ale biorąc z kału rozwiozłości przedmioty, potężnym talentem przystrojone, upowszechniał; za co, lubo godny chłosty i biczowania, odbiérał podziękę zepsutych dworzan i pana!

Naród szlachecki dzielił się na dwie części, bo los twardy kmiotka był zawsze jeden: na *polonusów* staréj daty, wychowańców jezuitów, i na młodź przejętą literaturą i zwyczajami francuskiemi. Piérwsi chowając w poczciwych sercach prawość, pobożność, cnotę, gościnność, odwagę i poświęcenie, błądzili często fanatyzmem, ciemnotą wyniesioną ze szkół jezuickich, aleć zacne przymioty, złe przeważały zawsze; drudzy, zrzuciwszy ubiór, pomiatając językiem, naśladowali we wszystkiém cudzoziemski obyczaj, a przytém wydwarzaniu wiele cnót domowych deptali.

Niewiasty, ta najpiękniejsza narodu połowa, nieprzesiąkła szałem francuskiéj mody, dawały wzór naszych matek, cnych. świętych i błogosławionych matron, które wypiastowały tyle dzielnych pokoleń dla swojéj ziemi. Ale uniesione modą i hołdujące jéj władzy ochotnie, ubiegały się niemal na dworze o zniewagę, serce królewskie choćby na chwilę, miły uśmiéch jego, albo którego z jego *familii* gotowe opłacić dobrém imieniem, poczciwością niewieścią. To grono kobiét najpiérwszego tonu, szydząc niby z grubéj polskiéj prostoty, z narodowego języka i stroju, zmuszała młódź dbającą o ich łaskę do przebrania i przeplatania polskiéj mowy francuskiemi *frazesami.*

Na stronie *nowatorów*, stał król z dworem swoim i znaczniejsi magnaci: na zamku królewskim w Warszawie z urzędników dworu, jeden *Czaplic* łowczy, zachował wąsy i kontusz, reszta wszystko z loczkami wypudrowanemi, jak i sam Stanisław.

Nie dziwota, że gdy strój, a nawet język, i myśli brano z Francyi, literatura francuska musiała być formą dla polskiéj i ta forma ścieśniająca umysły, nawet więcéj samodzielne, trwała długo

niewzruszenie, lubo późniéj za księstwa warszawskiego, były silniejsze do tego powody.

Stanisław August założył korpus kadetów, z którego wielu zdolnych wyszło ludzi, co się dobrze zasłużyli krajowi. Utworzenie *Kommissyi Edukacyjnéj*, nie króla przecież jest dziełem. Joachim Chreptowicz wniósł na sejmie roku 1775 projekt, aby nad wychowaniem młodzieży zwierzchność krajowa dozór miała i kierunek jéj objęła. Wpisano to w prawo — myśl to była wielka, jakiéj dotąd w żadnym kraju w Europie nie pojmowano jeszcze. Grom Watykanu już skruszył potęgę zakonu Jezuitów. Klemens XIV papież (Ganganelli) w roku 1772, zniósł ten zakon, który się tak wsławił nieszczęśliwie na kartach dziejów naszych. Zabrano wielkie dobra po nich i fundusze; zaraz tworzy się *Kommissja rozdawnicza*, i pod okiem Stanisława Augusta, cały prawie ten ogromny majątek rozkrada bezkarnie, zostawiwszy ledwie czwartą cząstkę dla szkól i zakładów naukowych. Ignacy Potocki skréśla plan jednakowego w całym kraju wychowania publicznego młodzieży.

„Temu winien był nasz naród (mówi F. Bentkowski; Historja literat. pols. T. I, stron. 88), organizaciją szkół wydziałowych; on podał układ wszystkich nauk, począwszy od najpiérwszéj klassy; on nastręczył tę myśl, aby kommissija ustanowiła przy sobie towarzystwo ludzi do napisania i osądzenia ksiąg elementarnych zdolnych; on był na czele tego towarzystwa, on wydał programma wzywające wszystkich w Europie pisarzy, ażeby podawali na konkurs dzieła, które kommissja dla szkół narodowych przepisała.” —

Za jego staraniem wybrano dzieła gruntowne dla nauki młodzieży, język polski do najpiérwszych przedmiotów w szkołach policzono: wprowadzono porządny wykład nauk matematycznych i fizycznych (*).

(*) Usiłowania Kommissyi edukacyjnéj można poznać z dzieła pod napisem

Otworzenie teatru i postawienie go na wysokiéj stopie doskonałości, winniśmy Stanisławowi Bogusławskiemu. On to pracą, staraniem własném, bez pomocy Stanisława Augusta, zebrał grono najzdolniejszych artystów, i tę szlachetną gałąź literatury, stworzył, podniósł i rozkrzewił. Tak to pojedyncze starania i zapał, wzbogacał czasy Stanisława Augusta w piękne wspomnienia literatury.

Dokonano potężnych prac historycznych, które na zawsze pozostaną pomnikiem trwałym tych czasów. Jaśnieją tu świetnie imiona Naruszewicza i Tadeusza Czackiego. Obok tych imion, któż odmówi cześci i pamięci znakomitym téj epoki pisarzom jak Krasickiemu, Karpińskiemu, Kniazninowi, Zabłockiemu, Węgierskiemu, Bohomolcowi i tylu innym?

Tu przywieść musimy zdanie wielkiego krytyka, zasługujące na powagę (**).

„Są to (mówi) wielcy reformatorowie, wielcy nauczyciele: zaszczepcy nieznanych pojęć, dobrzy polacy, gorliwi ludzie. Ci znamienici pisarze okryli się nieprzemienną chwałą, niepożytą czasem. Imiona ich, wdzięczność narodu wiecznéj poświęciła pamięci. Ale także każdy to z nami przyzna, że ci mężowie *rzecz całe nową zkąd-inąd zaprowadzili do kraju*, nową upowszechnili kulturę. Jako ogrodnicy w pień spróchniały starego drzewa z buj-

---

„Ustawy Kommissyi edukacii narodowéj dla stanu akademickiego „i na szkoły w krajach Rzpltéj przepisane w Warszawie 1783 fol."

Za czasów księstwa Warszawskiego, zastąpiła jéj miejsce *„Izba edukacyjna."* Postanowienia jéj malujące ducha téj instytucyi obejmuje dziełko ważne dla dziejów oświaty u nas:

„Zbiór uchwał i ogólnych urządzeń Izby edukacyjnéj od czasu jéj „ustanowienia." —

Prezydował w téj izbie zasłużony mąż Stanisław Potocki, autor podróży do Ciemnogrodu; a sekretarzem był J. Lipiński, zacnych uczuć i nieposledni pisarz swoich czasów.

(**) O literaturze polskiéj w wieku XIX 1830 r.

néj, gdzie-indziéj posadzonéj krzewiny, latorośl wszczepiają, tak samo i oni, stosując ku naglącéj potrzebie czasu, obywatelskie poczciwe chęci, i starania swoje, z obcéj ziemi, z pod obcego nieba, rozszerzali w Polsce wyobrażenia i pojęcia, nakształt postronnéj monety, nieznanym stęplem cechowanéj Ta moneta chyżym krążyła obiegiem. Z obcym rozumem, z obcemi wyobrażeniami, wcisnęły się do nas obce uczucia, zwyczaje. Nic prawie dawnego nie ostało się; zmieniono stroje, szaty. Po większéj części wzmogliśmy się cudzą iścizną. Wszystko było postronne, kształty, postawa, ułożenie. Ten cały gmach oświecenia, nie wspiérał się w przeszłym wieku i nie był umocowany na historycznéj posadzie. Najbardziéj zaś w literaturze poetyckiéj, przecięty został związek z przeszłością. Ta literatura wyrażała ducha, który nie był duchem narodu: zamykała myśl na jaśnią wyciągnioną, która myślą przeszłości nie była. Twórcza jest *fantazyja* poetycka, coraz nowe maluje kształty, ale i to co minęło, w właściwe przybiéra szaty. Takiéj *fantazyi* nie mieli poeci Stanisława Augusta. Smiało to piszę, *oni nie byli poetami.* W ich pieśniach odbijała się czyjaś postać, ale omylna, nie nasza. Polak myślący przyszedł do uznania samego siebie, *ale nie w swojém jestestwie* Naród nie miał w literaturze wyciągnionéj na widok massy wszystkich swoich wyobrażeń. Krótko mówiąc, przyszliśmy w tym względzie do cudzéj *reflexyi* — do *reflexyi* francuskiego narodu, który także podówczas nie miał własnéj, oryginalnéj literatury, ale naśladowaną, i nieumiejętnie naśladowaną, w nieumiejętnéj kształconą szkole oderwaną od historycznéj przeszłości, za wpływem niezliczonych przywidzeń i przesądów estetycznych. Sami to nawet francuzi przyznają.

„Cudzy dar z trzeciéj ręki przejęliśmy. Literatura Polska w drugiéj połowie zeszłego wieku była kopiją kopii, przeobrażeniem przeobrażenia. W niéj podobno żadna iskierka życia nie tlała. Drzewo zagranicznego szczepu, nie wprost z korzenia ulepszone obce zrodziło owoce, wysileniem, przymusem i sztuką cie-

plicy roślinnéj. Mogłoż to być inaczéj? Tak było w rzeczy saméj tak być musiało. —

„W piérwszych momentach rozjaśniającego się u nas brzasku cywilizacyi, ledwo nie z piérwszemi dniejącéj jutrzenki promykami, ujrzeliśmy płody dowcipu francuskich pisarzy w zaszczycie wziętości u postronnych i największym blasku chwały. Był to wiek panowania literatury francuskiéj w całéj Europie. I nasze olsnęły zrenice na widok téj świetnéj, prędkiéj, okazałéj kultury. Na tych wówczas jeszcze nigdy dostatecznie nie wysławionych wzorach jak u nas, tak wszędzie indziéj i w Niemczech, i w Anglii, i we Włoszech, znamienitsze kształciły się talenta.

„Z potrzeby nie z przejrzenia, w niedostatku własnych, chwyciliśmy cudze opinije o sztuce i piękności, nie czyniąc braku, nie odróżniając prawdziwych od omylnych, nie zapuszczając się w roztrząsanie tego co przypadało do miary, a co mniéj było zgodne, a nawet sprzeczne z duchem ojczystych ustaw i obyczajów, z charakterem, sposobem myślenia i czucia mieszkańców téj ziemi, z ogólną ich dziejów cechą; wreszcie z *fizijonomiją* przeszłości i nadziejami, jakie daleka przyszłość w swém łonie tuliła. Nie przestrzegające rozsądnéj krytyki upominanie, ale chęć podobania się współczesnym, to błyskotkami dowcipu, to niestatkiem, którym lada wiatr mody władał, pisarzy naszych wiodły do zamierzonego kresu, we wszelkich przedsięwzięciach apolinowych. Dla nich poezija była rozrywką, i swobodném po trudach wytchnieniem. Na umajonych kwieciem dolinach, około źródeł *Hipokreny* wesoło bujali, pląsali, lecz z samego zdrojowiska rzadko kto ważył się zaczerpnąć, a nikt podobno nie przejrzał w jego głębi. W tym, jak go nazywają niektórzy, złotym wieku literatury polskiéj, poezija u podnóża tronu łaską możnych i mecenasów względami wzniosła się. Dworskim przeto jaśnieje blaskiem! Zdobi ją polor i okrasa, znamionuje dowcip i tok bardzo kunsztowny. Usilność ówczesna obrócona była na udoskonalenie mechanizmu wiérsza, i przyczynienie świetności zewnętrznemu kolorytowi. Wyższości w tym względzie poświęcano nie raz isto-

tniejsze rzeczy. Naostatek, czyliż śmielszych, szlachetniejszych uniesień nie tłumił wpływ spółczesnych filozofów francuskich? Ceniąc czasy i ludzi, ogólną dążność ściśle rozważyć potrzeba. I poezija ma swoję filozofiją. Lecz z grubych materijałów *empiryzmu*, *sensualizmu* i *sceptycyzmu*, ani podobna było wykroić szaty, potrzebnéj do robót sztukmistrza poety.

„Wiek Stanisława Augusta był wiekiem krasomówstwa w poezyi opisowéj, wiekiem satyr, bajek, epigramatów. Była *wierszomania*. Było modą ulotne pisać rymy: i na przedpodwojowém, przedpokojowém rymotwórstwie nie zbywało!...

„Zaiste nie mogliśmy nie uledz rozszerzonemu w całéj Europie wpływowi języka, filozofii i literatury francuskiéj. Żądaniem z tylu miar przechodzącém ówczesuą możność, okazywalibyśmy tylko nieżyczliwe uprzedzenie, ku tym prawdziwym założycielom i rozmnożycielóm oświécenia w Polsce. Brodziński dobrze mówi: „byłoby to jedno co naśmiéwać się z ojca, który zubożony, jako „mógł dorabiał się majątku, aby przynajmniéj synów wychował." Wyrazy prawdziwego krytyka — obywatela!"

Z pisarzy epoki Stanisława Augusta był najpopularniejszym w narodzie Krasicki: dawniéj od niego piszący Naruszewicz używał z początku wielkiéj sławy poetyckiéj, bo napuszystością swoją, rubasznością i brzmieniem pustych wyrazów, przywodził na pamięć one szumne panegiryki, których wychowańce jezuiccy zapomniéć nie mogli. Ale z latami upadała sztuczna ta sława wielkiego historyka, a z upowszechnieniem lepszego smaku i oświaty, chwała wierszopiska Krasickiego, podniosła go tak wysoko, że wonczas przytłumił nią wszystkich poetów, a współzawodników swoich. Bez przesady możnaby na nim oprzéć okres dziejów literatury polskiéj — a nikt zaprzeczyć nie może, iż ze wszystkich poetów Stanisława Augusta epoki, on co do ducha pism swoich jest najwięcéj szlachecko-polskim, jak Karpiński najwięcéj zbliżonym do prostoty ludu. — Krasicki jest historykiem i wybornym malarzem stanu towarzyskiego współczesnego sobie: satyry jego, listy, Doświadczyński w części, Podstoli — nie

jest-że to ciąg wizerunków, z żywych oryginałów branych, a iskrzącym dowcipem Krasickiego przystrojonych?—Nie wiele lat upłynęło, a iluż żyło u nas takich, których znajdujemy tak dosadne rysy w wspomnionych satyrach.

Krasicki zasłużenie używał tak w naszym narodzie rzadkiéj popularności, jego pisma zajęły cały umysł narodu: rugowały z niego rubaszność i niesmak jezuicki, popęd panegiryczny, jemu dank należy w ocuceniu massy szlacheckiéj z letargu — on rozśmieszając dowcipem, rzucał światło, zaszczepiał smak do własnéj literatury, w najgłębsze ciemnoty zakątki.

Mało kto chciał kupić tłómaczenie Tacyta, Naruszewicza, na co gorzko sarka sam ten pisarz: nie wielu czytało jego dzieje narodu polskiego, chociaż arcydzieło tego wieku, ale każdy szlachcic dobywał z kalety, aby na kramiku kupić czy *satyry*, czy *podstolego*. czy *Doświadczyńskiego* Krasickiego: bo Krasicki był w ręku wszystkich co tylko czytać umieli: jak w ustach wszystkich pieśni Karpińskiego i niektóre Kniaźnina (*).

(*) Że Krasicki na massę szlacheckiego narodu wpływał silnie, nie potrzebujem dowodów. Inni pisarze mniéj byli czytani i nie wielu lubiło czytać. Lex otworzył w Warszawie Gabinet literatury przy swoim handlu. Węgierski przy spotkaniu się z Lexem mówi:

„Cały czas się przedemną i żalił i zgrzytał,
Że tam każdy pił więcéj aniżeli czytał."

Krasicki dowcipem swoim trafił w serce narodu; ztąd rozchwytywano jego pisma, które tak się upowszechniły, że jeżeli żadnéj innéj książki nie znalazłeś u szlachcica, to pewnie obok kalendarza wróżącego pogody i słoty, leżało jakie z pism Krasickiego zbrudzone od częstego czytania i przeglądania. Żaden też z naszych pisarzy późniejszych nawet, teraz żyjących, nie doczekał się tylu wydań co Krasicki. Do najlepszych przecie edycyj należy piérwsza, wydana przez Franciszka Dmochowskiego, tłómacza Iliady.

Przywiedziony wyżéj krytyk, okazał widome szkodliwości formy, którą ściśnięta była literatura poetycka i przygnieciony duch samodzielności niepoślednich nawet talentów. Forma ta, panowała wielowładnie przez czasy następne tak zwane po rozbiorze kraju *Czasy Pruskie* i okres istnienia *Księstwa Warszawskiego.* — Zamiłowanie literatury francuskiéj, naśladownictwo jéj ślepe, musiało się ustalić przez stosunki ówczesne polityczne. Dla tego, gdy od rozbudzenia u nas oświaty przez Konarskiego, duch jeden aż niemal do roku 1825, czyli doby zjawienia się *Maryl* Malczeskiego — Grażyny — Rusałek i t. p. — ożywiał całą literaturę naszę, a żaden talent nawet w tak długim okresie, nie umiał się z ciasnéj francuskiéj formy wyswobodzić: uważając ze względu biegu literatury, nie dotykając wielkich zmian historycznych, jakie naród przechodził, przyjmujemy za jednę w dziejach literatury epokę. Pisarze bowiem nasi, jaką znaleźli literaturę co do formy i ducha w czasach Stanisława Augusta, w takiéj formie i duchu, przeciągali jéj byt, ze zmianami tylko większych czy mniejszych zdolności. Okres ten przeto, poczynający się od roku 1750, a kończący się na roku 1825, przez ciąg lat 75, stanowi jedność zupełną, jednolicową we wszystkich dziełach sztuk pięknych, jakie tylko wyszły.

Wojcicki.

CHEMIJA ORGANICZNA

W ZASTOSOWANIU

do Zoo-fizijologii i Patologii,

PRZEZ Dra JUSTUSA LIEBIG.

PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO.

Pomimo dosyć ożywionego piśmiennictwa naszego, dzieła ściśle naukowe tak rzadko się zjawiają, iż każda tego rodzaju publikacija jest dla nas prawdziwą nowością — excentryzmem w oczach czytającéj publiczności.

Lecz mylim się; nie dla *czytającéj*, a tylko *uczącéj się* młodzieży podobne dzieła u nas są przeznaczone. Z boleścią bowiem wyznać musimy, iż ktokolwiek stanął na tym stopniu w jakiejkolwiek umiejętności,. iż zdolny jest iść daléj w równi z jéj postępem, ten musi koniecznie rozumieć przynajmniéj jeden obcy język, francuzki lub niemiecki. U nas, brak wszelkich dzieł naukowych odpowiadających nowszym pojęciom i postępowi, czyni wszelkie kształcenie się, dla nieposiadających innego języka, zupełnie niepodobném. Nie mała należy się zatém wdzięczność tym, którzy odważają się przepolszczać ważne naukowe dzieła. Aby jednak praca ich przyniosła całą korzyść ogółowi, dla którego przeznaczona, najwięcéj baczyć należy na wybór tłumaczonego dzieła

Od czasów A. Chodkiewicza, Jędrz. Śniadeckiego, a nawet Fonberga, Chemija organiczna, słabe jeszcze, jakoby w powiciu niemowle, wyrosło, a nawet wybujało tak szybko, iż ci, którzy ją w początku pielęgnowali, tylko domyślali się stanowiska, jakie

ta potężna gałęź nauk przyrodzonych, zajmie w przyszłości. Szybki ten jednak wzrost, jakkolwiek rzeczywisty, nosi w sobie konieczność wewnętrznéj reformy, która razem z postępem nauki żywo się objawia i walczy w polemice naukowéj, traktatach i rozprawach (będących punktami dynamicznemi postępu). — Bardziéj stanowczo i bezwzględnie występuje nauka w dziełach systematycznych, które są jakoby punktami statycznémi postępu, i takich nam właśnie najwięcéj potrzeba. Powyższego dzieła Dra Liebig z żadnego względu do rzędu ściśle systematycznych zaliczyć nie możemy; pominąwszy, iż *zastosowanie* głównym tu jest celem, to niejaka cecha polemiczności, jedynie jako traktat, rzut myśli i pomysłów, uważać je każe.

Gdy wspomnimy, że do zrozumienia i należytego skorzystania z téj tak ważnéj książki, uczący się jedynie przygotować się może z wydanego przed 4-ma latami tłumaczenia chemii nieorganicznéj Wöhlera i org. Marchanda — wtedy mimowolnie żałować musimy, iż p. Pankiewicz sam nie rozpoczął od przyswojenia nam innéj teoretycznéj, więcéj zasadniczéj i obszerniejszéj chemii nieorganicznéj, a potém organicznéj.

Niniejsze tłumaczenie wykonane sumiennie; możeby tylko życzyć można, aby tłumacz nie tak niewolniczo się był trzymał textu niemieckiego; przez to bowiem język jeżeli nie staje się niezrozumiałym, to przynajmniéj ociężałym i w ogóle nie polskim.

Nie możemy brać za złe tłumaczowi, iż w nomenklaturze unikał zbytecznych wznowień, są jednak wyrazy naukowe, łacińskie spolszczone i dosyć utarte, aby je bez obawy używać było można np. *fibryn* włókno, *albumin* białko. Niektórzy już lekarze i fizijologowie nasi w pojedynczych rozprawach korzystnie wskrzesili wyborny stary wyraz *tętno* zamiast *arteria* — żyła (wena). — Mówiąc jednak wena — nie mówi się krew *wenna*, lecz *wenowa*.—

Dla łatwiejszego zrozumienia całego dzieła, tłumacz dodał na końcu ogólne wiadomości fizyologiczne, trafnie, chociaż nader krótko zebrane. — Wydanie całéj książki staranne i poprawne.

POCHWAŁA HISTORYCZNA

Dżems Uatt'a (James Watt).

> Multa hoc primum cognovimus seculo, et multa venientis aevi populos ignota nobis sciet.
>
> SENECA LIBR. VII.

Ród ludzki przedstawia nam piękny obraz, jego ciągły postęp w cywilizacyi i filozofii — jego przemysł, sztuki piękne, poezija rodzą myśl, która pobudza do czci i uwielbiania samych siebie. Wszakże między tém społeczeństwem, są jeszcze pojedyńcze indywidua, wyższe dzielnością umysłową — natchnione bóstwem — indiwidua, które nazywamy genijuszami. Stanowią one epoki w biegu życia ludzkości. Ale i między genijuszami zachodzi pewna różnica — różnica wielka! bo jedne żyją dla siebie, świat cały widzą w sobie tylko, nie pojmują żadnéj wielkości prócz sami w sobie — dobry byt powszechny, w pojęciu ich nie exystuje; drugie zaś, żyją jedynie dla ludzkości, cała ich myśl — cała ich dążność umysłowa, skierowana dla niéj, bo obraz jéj szczęścia, dla nich jest pokarmem duszy i serca. Piérwsi są wielką pamiątką historyczną — czynem historycznym — ciągiem dalszym i uzupełnieniem kart historycznych w życiu społeczeństwa— i nic więcéj. Drudzy posiadają prawo bezwarunkowe do wiecznéj czci i uwielbienia — uczucie dla nich wiecznie nie spopieleje.

Żaden podobno z genijuszów w dzisiejszych czasach, nie zajmuje pisarzy spółczesnych, jak Napoleon. Francija dziełami o czynach i życiu jego, jak wezbranym potokiem, zaléwa czytającą publiczność. Wszyscy czytają aż do znudzenia o nim i jego czy-

nach, po którym następuje pytanie: jakie on korzyści zlał w darze na ludzkość, będąc olśnionym tak wielkim genijuszem? Odpowiedzieć na to pytanie niepodobna, coby zawiérało przychylną stronę dla niego, gdybyśmy nawet posunęli naszę cześć aż do bałwochwalstwa. Nic go nie odróżnia od Aleksandra Macedońskiego, Cezara i Tamerlana—jeden tylko potok czasu. Jak w tamtych sercu i głowie, tak w sercu i głowie Napoleona, panowała niepohamowana i zapalczywa duma władztwa.

Wcale rzecz się ma inaczéj z genijuszami, którzy jedynie żyją dla społeczeństwa, zapominając nawet o chlebie powszednim. Ich życie jest ciągłém poświęceniem się ducha dla dobra ludzkości. Czy to obdarzeni nauką — czy głęboką znajomością przemysłu lub handlu — czy nakoniec pojmowaniem spraw krajowych; kierują niemi jedynie na korzyść massy ludów. Zawsze i wszędzie na widoku u nich *ludzkość*.

Genijalny Bakon uczuł głęboko, jak szkoła Arystotelesa całą umysłowość okuła w pęta i ścieśniła jéj obręb ciągłego postępu i rozwijania się, zerwał więc pęta kilkonastowiekowym uprawione czasem. Nieśmiertelny Kopernik poznał błąd szkoły Ptolomeusza, i wyjaśnił rzeczywiste prawo biegu ciał w systemie planetarnym. Krzysztof Kolumb uczuwszy system Kopernika w całym majestacie, poświęca życie, narażając je na wzburzone fale roskołysanego oceanu — odkrywa nowy świat, a w nim nowe bogactwa — nowy przemysł — schronienie dla ludów. Ale to niekoniec na tém: potrzeba było jeszcze nowéj potężnéj siły, by wszystkiemu nadać kierunek pewny—szybki—niezawodny i pożądany; bo siła ludzka za słaba — niewystarczająca na uczynienie zadosyć codziennie rodzącym się nowym potrzebom. Przychodzi na pomoc Dżems Uatt i siłą dzielnego motora — nakoniec ulepsza paromachiny, nadając im ruch i siłę — siłę wszelko przewyższającą dotąd znaną — siłą nieuległą miejscowości — siłą podległą woli ludzkiéj.

Dla takich to więc genijuszów, czujem jak w piersiach naszych ze wzrostem cywilizacyi, rośnie i uwielbienie posunięte aż do

czci i ubóstwiania. Żyją one wiecznie w pamięci ludów, bo ich usiłowania, ich opieka rozciągnięta była nad całemi pokoleniami. Wszystkim narodom zapewnili jedno mienie i zarówno wszystkich podzielili. Żaden cel osobisty nie kierował ich uczuciem. Całą społeczność tulili do łona swego, jak matka dziecię, i pałali chęcią o jéj pomyślną przyszłość. Nie znać ich pasma życia, w każdym czasie jest grubą niewiadomością — niecywilizaciją — co mówię, grubą dzikością starożytnych Germanów.

Wszyscy wielbią Uatt'a, a my mielibyśmy zostać bez złożenia czci wielkiemu i znakomitemu mężowi? czyż jego praca dla dobra ogólnego, ma być dla nas obojętną? czyż ulepszenia jego w paromachinach, nie wpływały na polepszenie u nas przemysłu i fabryk? Imie jego napotykamy często w naszych pismach, ale nigdzie nié ma, ażeby było więcéj powiedziano o nim szczegółowo, kiedy za granicą literatury polskiéj nie przestają mówić, pisać i uwielbiać wielkiego i znakomitego mechanika.

Lubo Uatt od lat dziecinnych poświęcał się badaniom własności pary, jednakże nie wypada go liczyć jako wynalazcę paromachin, bo on je tylko udoskonalił w wysokim stopniu. Miał on już pod ręką paromachiny Niukomena (Newkomen) ale trudne w zastosowaniu i do osiągania korzyści, jak niemniéj bezsilne. Patrzał on na ich działanie w kopalniach kornwalskich, i pojął, że para nie powinna li tylko zmieniać wodę i atmosferę, lecz być siłą samoistną, potężną, podległą woli ludzkiéj i miejscowości. Biorąc Uatt taką myśl za podstawę, postępował ciągle drogą stopniowych odkryć i ulepszeń zrodzonych nie zdarzeniem, ale za pomocą głębokiéj znajomości fizyki, chemii i mechaniki zastosowanych i usprawiedliwionych praktyką. Tą właśnie drogą postępując, doprowadził on paromachiny do najwyższego szczytu doskonałości, tak, że stały się najdroższym darem dla społeczeństwa. Zastanówcie się nad cudem mechanizmu paromachiny siły dziecięcia, lub siły wyręczającéj tysiące rąk ludzkich, albo stada koni, zastanówcie się, mówię, nad harmoniją jéj ruchu i układu, a zdumiéwać się będziécie nad utworem rozumu ludzkiego. Ocenić wszak-

że niezmierną jéj siłę, możecie w tenczas tylko, kiedy pojmiecie po szczególe wszystkie odcienia stanowiące ogół.

Przed użyciem pary, mieliśmy już silne motory. Oddawna woda i powietrze stanowią użyteczność dla społeczeństwa, ale zawiérają z nią ciężką umowę; bo chociaż przynoszą korzyści i dozwalają nam rządzić sobą, wszelako stawią niekiedy przeszkodę w naszych zamiarach. Nie mówię o wietrze, którego niestateczność weszła w przysłowie, woda jako główny motor po parze, łączy w sobie wiele trudności. Używając wodę za motor, jesteśmy ulegli miejscowości — na suchém miejscu jak przykuci jesteśmy do jednego punktu — nadto zależemy od stanu meteorologicznego, to wzmagającéj się, to osłabiającéj siły motora. Para zaś bezwarunkowo należy do nas — panujemy nad nią wszechwładnie, kierujemy nią na lądach i wodach, gdzie sternik może bespiecznie spoczywać – na drogach publicznych — możemy ją przenieść do kopalń o kilka tysięcy stóp pod powierzchnią ziemi — nadać ruch kołom młyńskim, oraz wszelkim fabrykom i rękodzielniom — zgoła użyć ją do prowadzenia okrętów — pompować — biedz — ciągnąć — podnosić — kuć — prząść — tkać i drukować.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika

PIŚMIENNICZA POLSKA.

Kamoens, Fryderyka Halma, drammat w jednéj odsłonie, przedstawiony w teatrze Wiedeńskim d. 30 Marca 1837 roku, wolny przekład T. Nowosielskiego. — Warszawa, 1845 str. 32.

Jeszcze w roku 1842, pismo nasze rozbiérając w przeglądzie utworów zagranicznych, dzieło obecne, wyrzekło zdanie krytyczne, z przytoczeniem treści i jednego z piękniejszych ustępów (T. I, str. 236—248). T. Nowosielski, przełożył dramat niniejszy wierszem nierymowym. — Najpiękniejszy tylko ustęp, kończący ten utwor sceniczny, tłumaczył T. Nowosielski wiérszami rymowanemi. Dla porównania z przekładem u nas w rozbiorze przytoczonym i jako próbkę tłumaczenia świéżo wyszłego, przytaczamy ten piękny koniec:

Perez.

O wierzaj Kamoensie! gdybym ducha bliźnich
Zapalił jak ty wieszczu, wiek czynem wyprzedził,
Chciałbym w nędzy umiérać, tak jak ty w szpitalu!

Kamoens.

Przysięgam na śmierć moję, śmierć bliżką niestety,
Przysięgam na rozkosze i boleść poety,
Na to, co najdroższego w mojém sercu mieszczę,
Ty będziesz dla ludzkości żył i działał jeszcze.
Bo nie egoizm podły twe serce przejmuje!
Bóg przez ciebie przemawia i pośród natchnienia
Dusza twa wyższe cele głęboko pojmuje —
Dosięgnie też cel wzniosły swego przeznaczenia.....

Perez
(klęka u nóg Kamoensa i mówi wzruszony).

Dosięgnęż cel ludzkości za twoją podnietą? —
Powtórz, na Boga! powtórz!.. będęż ja poetą?

Kamoens.

Już nim jesteś, młodzieńcze, pomnij mój jedyny:
Gdy już los z czasem zwarzy twe serce i winy,
I gdy już na ciernistéj dni twoich drożynie
Przeciwności i walki przed tobą rozwinie.....
Pomnij, że twe natchnienie, że twe usta wieszcze,
Gasnącego już wieszcza ożywiły jeszcze,
Że gasnący Kamoens, pomimo zwątpienia,
Wskrzesił w piérsi swéj płomień dawnego natchnienia —
O! pomnij na tę chwilę, na te zimne dłonie,
Co, święcąc cię na wieszcza, kładę na twe skronie!...
A teraz w świat, młodzieńcze: życie do walk woła,
Uzbrój w męztwo twe serce, nadstaw losom czoła!
Spiesz śmiało młody wieszczu i zapromień jaśnie:
Bo słońce mojéj sławy z mojém życiem zgaśnie.....

Perez (z zapałem)

O! nigdy nie zagaśnie — boskie twoje pienia
Wiecznie żyć będą, wiecznie — przejdą w pokolenia!

Kamoens.

O! tak wiecznie żyć będą opłakane pienia —
Czuję, że byłem wieszczem i zniósłem męczeństwo
Nieczuły zawsze w życiu na własne cierpienia —
I cóż krótki ból znaczy?... to błogosławieństwo!
W rozdartéj mojéj pieśni pociecha się mieści;
Ja żyłem dla ludzkości, żyłem dla boleści —
Daleki od obłudy, od pomsty daleki —
Ja moim genijuszem wyprzedziłem wieki!
Cierniem usłaną była życia mego droga:
Dziś za to śmiało stanę przed obliczem Boga!..
A chociaż duch porzuci swą powłokę marną,
Dojrzeje z czasem jeszcze w świat rzucone ziarno —

Perez.

Jakiż blask twego oka! co tobie jest panie?

Kamoens.

Przestań! już skrzydło ducha mego się rozwija
I wysoko nad ziemskość do nieba się wzbija.....
Unoszę się wysoko.....

(W tej chwili Kamoens, ostatnie zbiérając siły, powstaje zwolna i opiéra się na ramieniu Pereza — słychać w oddaleniu odgłos muzyki, pośród rozlanego blasku światła roztwiéra się sklepienie, ukazuje się niebo i obłok, na którym spuszcza się genijusz sławy, w postaci nadobnéj dziewicy trzymającéj w prawéj ręce sztandar Portugalii, w lewéj wieniec laurowy).

Głos aniołów słyszę!
Jakaż rozkosz nieznana serce me kołysze.....
Widzę ocean światła — blask nieba uroczy —
W odległe czasy sięga już mój duch proroczy;
Już wielka przestrzeń czasu przed mém okiem znika,
Duch mój szczęście dalekich pokoleń przenika!
Słyszę głos, co mnie miło po imieniu woła —
Widzę cię Katarzyno w postaci anioła,

Anielskie twe oblicze, jak gwiazda promieni,
Kiedy nagle zabłyśnie pośród nocnych cieni —
Ty wieniec z gwiazd uwity zbliżasz do méj skroni,
Sztandarem Portugalii powiewasz w swéj dłoni!
Tryumfuj, ziemio przodków, ziemio ojców święta!
Wnet dumnego Hiszpana skruszysz twarde pęta —
I hołdy oddasz władcom twojéj dawnéj chwały;
A chociaż cienie nocy ciebie pokrywały,
Nadejdzie jeszcze chwila twego odrodzenia,
Dawnéj twojéj świetności i twego zbawienia!

(geniusz sławy znika.)

Już wybiła godzina... znikają już chmury —
Słyszę niebiańskie tony — to aniołów chóry!

(słychać melodyjne pienia)

W roskoszném upojeniu, już na ziemi gasnę...
Żegnam cię, biédna ziemio... witam słońce jasne!

(Kamoens pada w objęcia Pereza i umiera; oblicze jego śmiertelną bladością pokryte, zachowuje wyraz anielskiego uśmiechu.)

Perez (z rozpaczą)

Umarł! — To niepodobna!... serce już nie bije —

(po chwili klęka i mówi z zapałem)

Lecz sława Kamoensa w sercach wszystkich żyje!...

KORRESPONDENCIJA.

Pan Konstanty Żupański, pisze do Redakcyi:

„W tych dniach wyszła: Filozofija i Krytyka, jako wstęp własnéj Filozofii pomyślanéj przez jednego z piérwszych tegoczesnych Filozofów. — Opuściły także prassę *Głosy czasu* Emmanuela Geibla, które powtórzył po swojemu F. Y. Z. — W przeszłym roku odbyta w Berlinie *Wystawa sztuk pięknych*, wychodzi po polsku opisana w małéj broszurce."

NOWINY.

J. Bohdan Dziekoński, drukuje oryginalną powieść dziejową z czasów Władysława IV pod napisem: Sędziwój (Alchemik). Znając talent autora, dobrą należałoby wywieść wróżbę o dziele spodziewaném.

Feliks Jezierski napisał w rodzaju małéj Chowanny, dziełko pod tytułem: *Nauczyciel w pośród dzieci i młodzieńców.* Mieliśmy rękopism, z któregośmy się przekonali, iż autor umiał tu bardzo przystępnym, a mimo to, ozdobnym stylem odzywać się do wzrastających pokoleń, których wychowaniu, sam się z powołania swego poświęca.

Zaćwilichowski przełożył i drukuje *Prawdziwe tajemnice Paryża.* Już to czwarte w *polskim* języku Tajemnice. Tłumaczenie w wyszłych zeszytach, dobre.

Karol L. znany ze swéj *Matematyki* wydanéj niedawno (o któréj donosiliśmy w piérwszym numerze zeszłorocznego pisma naszego) pracuje teraz nad filozofiją języków Słowian.

Ludwik Kamiński, b. Półkownik znany z tłumaczeń Pope'go wykończył już przekład Tassa Jerozolimy wyzwolonéj — i wkrótce drukiem ogłosi.

Znane już z 2 lat przeszłych Przeglądu naukowego *Trzy pieśni Gęślarza*, oraz z Biblijoteki i Pielgrzyma P. Ziemięckiéj, *Moina i Kościej* i *Prządki* z dodatkiem *Capriccio*, poezii *Czemu mi smutno* i t. d. wyszły teraz razem osobno z nadpisem: *Wolne chwile Gabrielli* — i poświęcone są pułkownikowi L. Kamińskiemu.

Tugendhold, znany z tylu pism własnych i przekładów, pracuje teraz nad przepolszczeniem *Pohynot Olam*, dzieła napisanego przez Jedidja (t. j. Bogumiła) Bedraszaj, znanego także pod imieniem Hapnini.

Jest także pod prassą dziełko pod tytułem: *Ajent dworu Majer izraelita dziewiętnastego wieku*, powieść popularna dla Izraelitów. — Tłumaczył z niemieckiego A. Paprocki, nauczyciel szkoły Rabinów.

Umieszczony w N. 33 *Przeglądu* z roku zeszłego przekład Lob der Thränen przez Justyna Wojewódzkiego, wyszedł świéżo litografowany u Klukowskiego z towarzyszeniem fortepianu.

Kolberg Oskar, wydał *Kujawiaki*, muzykę, ułożoną w stylu gminnym (czemu nie *ludowym*).